

N^o 13. DNIA 10 MAJA 1838.

Pismo MŁODA POLSKA, WIADOMOŚCI HISTORYCZNE I LITERACKIE wychodzić będzie jak dotychczas trzy razy na miesiąc w numerach arkuszowych.

Przedpłata kwartalna na KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIEC, jest franków trzy.

Ktoby chciał złożyć caloroczną prenumeratę, temu cena zmniejszona będzie do fr. 10.

Od wiersza z 56 liter oznajmień płatnych, opłata 25 centimów.

Wszelkie listy i doniesienia nadsyłane bydy mają franco: à M. le Gérant de la Librairie Polonaise, rue des Marais Saint-Germain, n. 17 bis.

NEKROLOG

JÓZEFA STRASZEWICZA.

— Dnia 5 maja, po długiej i dotkliwej chorobie, rozstał się z tym światem Józef Straszewicz, powstaniec litewski.

Urodził się on d. 1 stycznia 1800 roku, z Michała Straszewicza, Marszałka powiatu upitskiego i z Kazimiry Koszczycówny. Ukończył nauki w Uniwersytecie Wileńskim, poczem, odbył kilkoletnią podróż za granicę. Włochy najdłużej zatrzymały namiętnego lubownika pięknej przyrody i arcydzieł sztuki; nieprzestając na uwielbieniu tego co każdy *Przewodnik podróży* nakazuje uwielbiać, szukał świeżych wrażeń, odkrywał nieokrzyczne dotąd piękności Korsyki, Sardynii, Sycylii, Ischii, wysp Kaprejskich, a chcąc podzielić się ze spółrodakami owym zachwytem, jakim napawał widok południowych okolic, jego, syna lesistej Litwy, powziął myśl dzieła w którémby się, choć blade odbił wdzięk czarodziejskiej ziemi. Już na miejscu zebrał wszystkie potrzebne rysunki, a powróciwszy do kraju zajął się żywo wykończeniem opisu, gdy wypadki stanowcze dla Ojczyzny, oderwały go od tej roboty, powołując do twardszych ale świętszych prac obywatela. Kiedy boj o niepodległość rozpoczął się już w tej części Polski która wyzwalała nań wroga, najodleglejsze prowincje dowiodły że istnieje zawsze pomiędzy różnemi ziemiami Polski

święta Unija do poświęceń i ofiar. Straszewicz jeden z pierwszych rzucił się do powstania, i był mianowany członkiem rządu powstańskiego w powiecie upitskim; następnie udał się w powiat wilkomirski, i tam dopomógł do uorganizowania władzy insurrekcyjnej. Za przybyciem wojsk polskich na Litwę, powołany na członka rządu tymczasowego, Straszewicz miał sobie poruczony wydział spraw zewnętrznych, i pełnił te obowiązki w zakresie jaki ówczesne okoliczności mogły zostawiać jego dobrym chęciom. Po wejściu do Prus próbował przemknąć się do Polski, co się nieudało, i naraziło go na ścisły dozór policyi pruskiej.

Zaledwie we Francyi, czynny jego umysł nie mógł żyć bez zajęcia; powziął zamiar publikacyi która miała dogadzać jego zamiłowaniu sztuki, a zarazem zostać patryotyczną pamiątką. *Polacy i Polki Rewolucyi 29 Listopada* jest to dzieło mające swą wartość jako pomysł, i jako wykonanie, zwłaszcza pod względem litograficznym i drukarskim; a jeżeli część historyczna mniejszej jest wagi, i nieodpowiedziała zupełnie życzeniom Straszewicza, należy to przypisać temu, że autor udawał się po materiał na biografje do osób wprawdzie najlepiej świadomych rzeczy, ale czasami nieco interesowanych w nadawaniu rozmiarów olbrzymich, bohaterskich, uczciwym ludziom, dobrym Polakom których żywota wchodzić miały w skład dzieła.

Straszewicz w swoim zawodzie edytorskim, przysłużył się umiejętności i sławie krajowej poważniejszem, lubo mniej świetnem wydaniem, drukując *Numizmatykę średnich wieków, Joachima Lelewela*.

Tęsknota do ojczyzny, do ukochanej matki, gorącość umysłu nieznachodząca zaspokojenia w życiu tułaczem, przywiodły go o najstraszniejszą z niemocy, o pomieszenie. Zmarł po 5 miesięcznej chorobie, i dnia 8 b. m. liczni przyjaciele i znajomi odprawdzali jego zwłoki na smętarz *Mont-Parnasse*. Tam Alexander Jełowicki w tkliwej i pobożnej przemowie oddał cześć pamięci nieboszczyka, uważając jego życie w dwóch epokach: powstania i tułactwa. Po nim Leonard Chodźko, towarzysz Straszewicza

naprzód w Uniwersytecie Wileńskim, później w podróżach po Włoszech, zabrał głos w języku francuzkim i skreślił zajmujący obraz usposobień i zatrudnień literackich zmarłego. Świadkowie smutnej uroczystości łączemy dziś naszą boleść do tych wymownych żalów.

NASZA POLEMIKA Z DEMOKRATĄ.

Demokrata niezaprzestał uporczywój z nami polemiki, chociaż ta widocznie wyczerpuje umysłowe jego zasoby, bo w miarę jak się przedłuża walka, coraz mniej napotykasz rozumowań w jego kolumnach, a zato coraz obficie deklamacji okraszonych grubijanstwem i potwarzą. W ostatnim przeciw nam artykule, którego pocieszny tytuł: *Stara obłuda pod maską zakapturzonej młodości*, wyraźnie dowodzi że mimo całą nienawiść ku Jezuitom, Redaktor Demokracji jest przecie ich prawym następcą w literaturze, w owym artykule, wyswobodził się już zupełnie Demokratą ze wszystkich obowiązków przyzwoitości, usamowolnił od wszystkich wymagań loiki, rozsądku, i postawił, jeśli można, w równi ze *Sprawami emigracyj*.

Skoro pismo Demokracji osądził, że lżyć łatwiej i wygodniej jest niżli rozumować, my na to nowe pole niewybieramy się za nim. Pokornie wyznajemy tu naszą słabość; obcą nam bronią niebędziem walczyć przeciw tak doświadczonemu zapaśnikowi.

Kończąc nasze piśmienne spory z *Demokrata*, objaśniamy naszym czytelnikom, co je spowodowało, i jaki sprowadziły rezultat. Wnet po ukazaniu się naszego pisma *Demokrata* podał w powątpiewanie szczerść naszych przekonań: pospieszyliśmy z odpowiedzią, i nikt nam niezarzuci, iżby nam brakło umiarkowania i pewnej względności w odpowiedzi. Przytem tłumaczenie się nasze było katagoryczne, nie unikające żadne zarzutu, — owszem szło wręcz wszelkim wątpliwościom, niesło jasność we wszystkie punkta, któreby mogły posłużyć za cel podejrzeniu. Szeroko rozwiedliśmy się nad stanem społecznym starój Polski, i

nad przemianą jaką mu przyszłość chowa; wierząc w jedność nie tylko Słowian ale i wszystkich ludów Europy, odznaczyliśmy jednak wyraźnie kwestiją patryjotyczną, i dodaliśmy oświadczenie że ta u nas jest świętą, i pierwszą w porządku: wreszcie, przyznając że kościół cierpi jakie bądź formy rządu, dowiedliśmy historycznym wykazem, że demokratyczną była działalność katolicyzmu na społeczność, że takimi są podziśdzien jego sympatye, i że stan obojętności względem spraw doczesnych w jakim zda się on zamykać od trzech wieków, jest koniecznem następstwem religijnej obojętności Chrześcijan.

Na to wszystko Demokrata nie umiał nam niczem godnem uwagi odpowiedzieć. W Polsce kiedy parafijalni filozofowie zaczęli rozprawiać o zabobonach, poczynają zawsze od tego że Papięże nakazali posty, dla łatwiejszej wyprzedazy ryb ze swych stawów; wywody Demokraty przeciw katolicyzmowi noszą w ogóle podobną cechę głębokości. Tu prosimy naszych czytelników, aby uważali do jakiego stopnia doszła powolność nasza dla Demokracji niereligijnej, nie chcieliśmy korzystać z wyższości, którą nam nastęrczała błahość zarzutów Demokraty, ale jako w sądach adwokat jeneralny przez wspaniałomyślność bierze sprawę strony obwinionej z rąk nieumiętnego obrońcy, i sam wyszukuje w niej stanowczych przeciw sobie argumentów, tak i my, nieograniczając repliki do kruchych rozumowań Demokraty, podjęliśmy zadanie filozofii anty-chrześcijańskiej na szwank narażane przez tak nieszczęśliwego patrona, rozwinęliśmy je przed naszymi oczyma, dopiero do rozszerzonych tym sposobem, proporcji oskarżeń zastosowaliśmy naszą odpowiedź.

Nie na wiele się to przydało; Demokrata z tym udanym zapalem, za pomocą którego ludzie lubią się ogłaszać, i zakrywać sami przed sobą, że niewiedzą co mówią, wykrzyka we wspomnionym artykule: «Niema usprawiedliwienia dla tych, którzy pelzają u stóp klasztornego monarchy i padają krzyżem przed majestatem jego, ażeby żebrać świętobliwej bulli przeciwko wolności i szczęściu powszechnemu.» I dalej: «Sądzą że Pol-

skę zdołają nakarmić okruciami spleśniałego chleba, które w papieżkich refektarzach uzbierali, a które światło wieku zatrujące uznało.» Po tych peryodach mądrej treści i wykwintnego smaku, Demokrata biorąc pochop z winiety jaką na okładce naszego pisma drukarza kaprys umieścił, w rozrzewniającym domówieniu gromi nas, żeśmy opuścili matkę, która woła o pomoc do własnych swych dzieci (!!).

Teraz, niechaj nam będzie wolno uzalić się na niewdzięczność ludzką. Wszak jeżeli się nie mylęmy, my jedni jesteśmy w Emigracyi cośmy wzięli na serjo słowa Demokraty, redaktorów jego za ludzi dorosłych, i przystąpiliśmy do poważnej z nimi rozprawy. Zasługiwaliśmy na pewne względy, przynajmniej na grzeczność, której pierwsi dawaliśmy przykład. Z resztą, nieprędko się znajdzie ktoby powtórzył to nasze niesłychane obejście się z Demokratą; było więc w jego własnym interesie zachować sobie na dłużej przeciwników, co mu przydawali nienaturalnej ważności, uroczystym trybem mówienia przeciw niemu.

Milczenie, na którym odtąd chcemy się ograniczyć mimo dalszą gawędę Demokraty, nie przeszkadza wcale stałej sympatyi jaką mieć zawsze będziem dla ludzi, myśl dobrą źle tłumaczących. Jedyny wzgląd coby mógł wyciągnąć nas z tej roli widzów, byłaby bojaźń szkodliwego wpływu Demokraty na Emigracyją. Ale jego nieumiejętność rzeczy i niezgrabność w wykładzie daje nam wszelkie zaręczenia z tej strony i uchyla] nasze obawy.

*Przedłużenie prawa kwietniowego z 1832 r.
o Wychodźcach.*

Ministerjum zażądało u Izby Parów przedłużenia nadal prawa wyjątkowego które oddaje nas zupełnie samowolności ministra spraw wewnętrznych, a co gorsza samowolności podrzędnych figur administracyjnych, między któremi im kto niższy stopień, tym mniej wyrozumiały, i mniej grzeczny w obejściu. Komisysy wyznaczonej w Izbie Parów do rozpoznania tego prawa, [Po-

seł Władysław Plater przedstawił memorjał zawierający potrzeby i życzenia Emigracji. Sprowadzając zadanie do trzech następnych punktów: 1. Czy prawo jest obecnie potrzebne, 2. Jakie jest dziś jego stosowanie, jakie jest położenie wychodźców 3. Jakie są środki zmniejszenia surowości prawa w razie gdyby miało być utrzymanem nadal; autor memorjału wykazał: że prawo jest zbyt ciężkim kiedy na pięć tysięcy wychodźców niemasz ani jednego co by uległ karze sądowej za przewinienie polityczne, że jest nadto niesprawiedliwym przy ciąglem zmniejszaniu zasiłków, gdyż stawia nieskończone przeszkody w wynalezieniu sobie pewnego zatrudnienia, a to właśnie w chwili, kiedy umniejszony żołd nie jest dostatecznym sposobem do życia. Przechodząc do drugiego punktu, skreślił prawdziwy obraz tego stanu poddaństwa w jakim jesteśmy względem policji, i tych drobnych prześladowań bez liczby na które narażeni bywają wychodźcy ze strony władz miejscowych; użalił się na sposób w jaki rząd stosuje udzielone mu prawo wygnania z kraju, przypomniał że z obrazą wszelkiej słuszności, odepchnięto z Francji ludzi co na wiary rządu francuzkiego poszli do Hiszpanii; na okazanie wręczcie jak władza dyskrejonalna powierzona ministrowi jest nieograniczona a nawet często bez jego wiedzy dotykająca wychodźców, przywiodł że r. 1836 Prefekt Policji na swoją rękę uorganizował perjodyczne wypędzanie polaków z Paryża, aż dopiero wstrzymany został przez ministra, do którego doszły skargi prześladowanych. Nareszcie przewidując przedłużenie prawa kwietniowego, autor podawał środki, aby wyjąć z pod niego tych co by dowiedli trzech letniego już pobytu we Francji, lub służby wojskowej pod rozkazami rządu francuzkiego; aby dozwołonem było wychodźcowi przebywać w Paryżu, skoro tylko rząd niema nic przeciw niemu; aby dla przeniesienia się z zakładu do zakładu, dostatecznem było zawiadomić o tem miejscowego prefekta, nakoniec, aby wygnanie z królestwa nie mogło mieć miejsca bez poprzedniczego udowodnienia przestępstwa, i bez pozwolenia obrony.

Kommissja wzięła wprawdzie na uwagę wspomniane przedstawienie; przez usta raportującego, Pana Kératry, wynurzyła swoją sympatię ku nam, życzyła aby rząd przyjął i udzielił wsparcie szczątkom wracającym z Hiszpanii, a nawet, aby pensya przywiązana do legii honorowej, wypłacona była polakom mającym tę ozdobę, napiętnowała hańbą urzędników coby złem obejściem się kalali szlachetność gościnności francuzkiej, ale w końcu oświadczyła że nie jej rzeczą było wchodzić w szczegółowe sprawdzanie faktów na które użalają się wychodźcy, że sposób stosowania prawa należy zostawić administracji, i wreszcie zawnioskowała przedłużenie prawa.

Dyskussja rozpoczęła się d. 5 Maja, i pomimo przyjaznych usposobień jakie w ogóle ma dla nas Izba Parów, widoczna rzecz była, że prawo się utrzyma, bo ludzie największej powagi w Izbie, jak np. Baron Mounnier, mówili za nami a konkludowali za prawem, mała zaś liczba Parów bliżej objaśnionych o naszym stanie, mówiła wyraźnie bez żadnego porozumienia się, bez jedności widoków. Przytem minister zaręczał że nas nadzwyczaj kocha, podawał w podejrzenie rzetelności naszych skarg, przysięgał że się jak najlepiej obchodzi z tułaczami, i że tak nadal będzie, że nigdy nienadużyje prawa, słowem przyrzekał więcej niż będzie mógł dotrzymać, a dla zdecydowania wotów izby, powiedział bez wahania się, że na tysiąc trzysta piędziesiąt próśb o zmianę rezydencji tylko piędziesiąt odrzucił (!!) — Na to przyjaciele nasi nie umieli nic odpowiedzieć; Kommissja która miała moc zażądać od ministra urzędowych objaśnień, rzekła się sama swojego prawa, osądziwszy za rzecz nieprzyzwoitą kontrolować postępowanie administracji: wszystko się więc skończyło na tem żeśmy mieli honor być przedmiotem dwudniowych rozpraw w wysokiej Izbie. Nieśmiały i słabo popierany wniosek Pana d'Harcourt, przedstawiający modyfikację prawa kwietniowego upadł i prawo utrzymało się ogromną większością. Czternaście tylko głosów zaprotestowało przeciw niemu: jest tedy czternastu parów co sądzą żeśmy ludzie do innych podobni

i że dostateczne są dla utrzymania nas w porządku prawa wystarczają do rządzenia trzydziestą milionami Francuzów.

Niedonosiliśmy wcale naszym czytelnikom o mniemanem podaniu się arcybiskupa Dunina, o którym dzienniki francuskie wspominały na wiarę gazet niemieckich; byliśmy bowiem przekonani, że to są jeno kłamstwa systematycznie przez dziennikarstwo pruskie rozsiewane: jakoż wypadek okazał że mieliśmy słuszność: pisma pruskie zmuszone są dziś odwoływać usnute przez siebie baśnie.

Oto jest ostatni list arcybiskupa do króla pruskiego:

«Wierny poddany, a przytém uczeń Chrystusa głęboko czujący moją świętą powinność ośmieliłem się, na dniu 21 Października zeszłego roku, zbliżyć się do wysokiego tronu Waszjéj Królewskiej Mości, aby jéj uczynić, w pokorze, przedstawienie dotyczące małżeństw mieszanych. Trapiiony najwyższą obawą sumienia, znając zasady religji katolickiej, co do téj rzeczy, religji którój utrzymanie i prawna opieka były nam uroczyście zaręczone, z kąd inąd zagrożony ostatnimi rozporządzeniami prawodawcy świeckiego, błagałem unizienie o wzgląd i łaskę W. K. M. prosząc Najjaśniejszego Pana, abyś nie zmuszał kleru katolickiego do bezwarunkowego poświęcenia małżeństw mieszanych, albo abyś raczył dozwolić, iżbym zażądał u Stolicy apostolskiej instrukcji tym w przedmiocie.

Odpowiedź W. K. M., pod datą 30 Grudnia, która nie zezwala ani na jedno, ani na drugie, ale przeciwnie nakazuje mi stosować się nadal do zwyczaju przyjętego w téj prowincji, napelniła mię najgłębszą boleścią, gdyż przymusza mię wybierać pomiędzy dwoma ostatecznościami; to jest, albo stać się powolnym na rozporządzenia prawodawcy świeckiego, nie przyjęte od kościoła katolickiego, i tym sposobem obrazić niezmiennie przepisy tegoż kościoła, których to bronić nakazuje mi i moje powołanie i mój urząd w powierzonych mi dyecezyjach, albo narazić

się na nieukontentowanie mojego monarchy dopełniając sumiennie świętych obowiązków włożonych na mnie od Boga przez Namiestnika Chrystusowego.

Niechę i nieśmiem trudnić W. K. M. powtórnem opowiedzeniem, w jaki to sposób zwyczaj przeciwny dogmatom kościoła katolickiego wśliznął się tu i owdzie do tej prowincji, ale pozwalam sobie powtórzyć pokornie, że gdy Katolicy nieuznają wcale przedawnień w rzeczach sumienia, lecz owszem, obowiązani są zrzec się wszelkiego błędu, skoro ów za taki uznany jest, zwyczaj pomieniony tym mniej może się ostać, iż był publicznie naganiony i potępiony przez Namiestnika Chrystusowego, widomego Naczelnika Kościoła katolickiego.

Dalsze przedłużenie tego obyczaju doprowadziłoby do shyzmy, za której narzędzie ja służyć niemogę. Powodowany powinnością i głębokiem przekonaniem, słucham rozkazów następcy świętego Piotra i nic mię niepotrafi oderwać od jedności kościoła katolickiego, bo moja wiara jest silna i niewzruszona. Racz Najjaśniejszy Panie zważyć w głębi Twego ojcowskiego serca, azali, gdy głos najwyższego Naczelnika kościoła z taką się mocą dał słyszeć, i gdy tak mówiło przecucie mojego własnego sumienia, azali mi zostawało co innego uczynić, jak odeśłać kler poruczony mojemu duchownemu zarządowi do przepisów tego Świętego Kościoła i zalecić mu jak najmocniej, wierne i surowe onych zachowanie. Tak też zrobiłem; bo to rzecz sumienia, a i królestwo Chrystusa nie jest z tego świata.

Składam w pokorze to oświadczenie u nog W. K. M., i spoglądam na moją przyszłość z rezygnacją księdza, który w tém co dotyczy wypełnienia jego świętej powinności, jest w zgodzie ze swém własnem sumieniem. Niech W. K. M. rozrządzi głową starca! spokojność sumienia i pokój méj duszy są już zapewnione.

Z głębokiem uszanowaniem jestem W. K. M. najuniżeńszym, najwierniejszym i najposłuszniejszym.

Poznań 10 Marca 1838

Dunin, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Kronika Emigracji Polskiej w ostatnim numerze swoim (T, VII ark. 9) rozbierając SPRAWĘ POZNAŃSKĄ, daje w jednej materji wyrok, który zdaniem naszym potrzebuje także rozbioru. Kładziemy wyjątek (str. 116) « Reskrypt królewski podnosi w rzeczy saméj, nader ważną dla całego naszego narodu kwestyą; poddaje pod rozbiór : czyli zgadza się z dobrem ojczyzny przyjmować urzędy w rządzie jej ujarzmicielki ? — Cheecie — mówi król pruski — abym na urzędy mianował Polaków, a macie nieprzewyciężony wstręt do moich urzędów; nie mianuję Polaków bo nie mam polskich kandydatów. — Argument (mówi dalej Kronika) zamykający przeciwnikom usta, jeśli mu służy za podstawę prawda. W dzisiejszj chwili kiedy odzyskanie naszj niepodległości nie można spuszczać na boską opatrzność, ale na własne nasze siły, na własną naszą zręczność, na własne zabiegi (? ...); nie możemy niekorzystać z tego zdarzenia, aby raz przynajmniej na tę okoliczność uwagę wszystkich ziomków obrócić. O trafnem postępowaniu narodu w tój mierze wolno nam powątpiewać, kiedy *nie widzimy* aby we wszystkich prowincyach polskich jednostajnych trzymano się prawideł. Biegniemy bez szkrupułu na urzędy pod panowaniem Moskwy, a uciekamy od nich w Poznaniu i Galicyi. Nie razi nas tytuł marszałków gubernialnych, deputatów szlacheckich, sędziów, prokuratorów, sprawników, a brzydziemy się wszelką posadą nazwy niemieckiej. Wolimy więc... i t. d. Jestże w tój sprzeczności głęboka rachuba lub tylko ślepy nałóg, zgodniejszy ze stopniem naszj oświaty lub większą skłonnością ku narodowi bliższego szczepu ? » — Po tak dziwnie położonem zapytaniu w kwestyi przez króla pruskiego natrąconej, autor artykułu odpowiada : » Niegodny jest niepodległości naród który się boi cywilizacyi. Chcemy się, przypuszczam po polsku tylko, w polskim tylko duchu cywilizować, a nie staramy się o *główny warunek* do tój cywilizacyi, o ujęcie w ręce naszej administracyi krajowej mającej nad nią główną opiekę. (Nie staramy się żeby który z nas został królem pruskim ?) — Nie między dobrem a złem, ale między dwójgiem złego wybierać nam trzeba. Czy zostawić wrogowi wyłączny rząd nad krajem, czy też go z nim dzielić, o to na teraz jedna kwestya. Liczne są przykłady renegatów, ale nie mniej liczne i Walenrodów. Doświadczenie uczy; że całą sztuką narodów ujarzmionych było pozyskać sobie wpływ w rządzie... Grecy pisali akt swego ostatniego powstania pod bokiem sultana i baszów; Czartoryski w pałacu carów kreślił zasady narodowego dla młodzieży wychowania i t. d. »

Jak autor pozwolił sobie zwątpić « o trafnem postępowaniu narodu w tój mierze » tak niech nam godzi się podać w wątpli-

wość poważną admonicją autora. Kwestya następczoną przez reskrypt króla pruskiego jest nowością w Kronice, ale nie dziś zastanawiano się nad nią w prowincyach, gdzie z podziwieniem dla Kroniki biegą obywatele do urzędów, których autor artykułu rozróżnić nawet nieumiał. Kiedy młodzież Litwy i Ziem Ruskich skończywszy nauki w gimnazyach i szkołach patryotycznym staraniem Czackiego i K. Czartoryskiego urządzonych, musiała zagrzebywać się w zaciszach domowych, kiedy car usiłował zubożeniem szlachty wyprzeć ją z tamąd do swoich biur i pułków, wtenczas ojcowie i matki ze łzami w oczach, nie z piórem redaktorskiem w rękę, rozmyślali pilnie, czuli trafnie i podobno zgadli bliżej, ile nam trzeba rachować na własną zręczność, ile wdawać się w administracyą zaborców, a nadewszystko, ile powierzyć się Opatrzności. — Szlachta polska pod rządem moskiewskim, dobijała się o urzędy Marszałków, sędziów, deputatów, bo to były urzędy obywatelskie, oparte na resztkę dawnych naszych praw i instytucyi; ale wzdrygała się łaski carskiej mianującej Prokuratorów i sprawników. — Dla objaśnienia kronice tych rzeczy zagranicznych można powiedzieć naprzykład, że między marszałkiem obywatelskim a Prokuratorem rządowym w Litwie, głębsza i dalsza zachodziła różnica w Litwie niż między Prezesem Komisysj wojewodzkiej, a naczelnikiem tajnej policy w Królestwie. — Gadano i tam nieraz że powinna szlachta przyłożyć rękę do prac rządowych po ojcowsku zaprowadzających porządek administracyjny, co u wielu jest synonimem cywilizacyi; stawiano przed oczy za wzór mądrość Kurlandczyków, którzy obsiedli senat i sztaby moskiewskie, cytowano z historyi starożytniej że Rzym podbił Grecyą ale Grecy ucywilizowali Rzymian — Na to wszystko uszy obywateli Polaków były zamknięte: nieumieli oni rozumieć rachuby publicystów, lecz mieli swój inny rozum w sercach — instynktem narodowym rozstrzygali wątpliwość. Ten sam instynkt dzisiaj odpowiada jeden list pasterski który w jednej godzinie poruszył kilka wsi i miasteczek, kiedy my z całą gmatwaniną zasad.... niezdolaliśmy od lat 7 uzbroić ani jednego powstańca!» Więc niechby Kronika poprzestała na pierwszym swoim zdaniu że «szlachta działa uczciwie, gorliwie i zręcznie a lud zrywa się do walki ilekroć przemówią do niego usta szanowne i zrozumiałym językiem.» Nauka administracyjnego Walenrodowania mogłaby pozostać mniej dogmatyczną. Wpłatać się w systema naszych ciemięzców, żeby być zbawicielem ojczyzny, wchodzić między łotrów albo niedowiarzków żeby stać się apostołem cnoty i prawdy, niekażdemu bezpiecznie. Rzadki charakter tak mocny, umysł tak bystry i nieskazitelny, coby nie padł ofiarą swojej poczciwej zdrady.

Chwała mężom którzy wybrnęli szczęśliwie z tej toni, lecz wielu ich było? a i ci publicznie oświadczały, że się zawiedli w nadziejach, że mniej uczynić mogli niżeli się spodziewali. Tymczasem sta oficerów moskiewskich polskiego rodu, walczyć musiała przeciw polakom, sta biuralistów i urzędników rządowych, wtrawilo się bez szkrupułu łupić swoich współobywateli. We wszystkich powstaniach prowincjonalnych, jeden tylko sprawnik powiatu rosieńskiego, w urzędowaniu z musu łotrowskiem, nie przestał być zacnym obywatelem i został powstańcem; innych sprawników i assesorów czyli zasadieli, powietnicy tu i ówdzie powiesili kilku, a powieszono by takich kandydatów na Walenrodów kilkudziesiąt pewno, gdyby nie pośpieszyli pod opiekę komend moskiewskich, nie przez skłonność pobratymczego szczepu, nie przez Sławianizm! Tyle co do Litwy i Ziem Rusk.

Skoro autor artykułu dowiedzie, że cywilizacya pruska wala dla nas więcej od cywilizacyi moskiewskiej; czyli że administracya troskliwa o brzuch poddanych, jest prawdziwą cywilizacyą, a następnie przekona że Polakowi któryby kwalifikował się na Landratha, nie jest koniecznym warunkiem otrzymania urzędu, wyrzec się nazawsze myśli o niepodległość swego kraju za dobrodziejstwo swobodnego sadzenia kartofel i chowania baranów, zostawimy jemu wolne pole dalszych rad dla Poznaniań. Względem Galicyi zachowujemy kwestyą jak jest nietkniętą; ogólnie zaś co do zadania jakim sposobem urzeczywistnić maxymę: que la tactique des vaincus est surtout de prouver qu'ils existent; za prawdę przez autora artykułu dowiedzioną, uznajemy jego słowo: — Praktyka zawstydzą nie miłosiernie niektóre nasze teorye!

W Bordeaux dnia 30 kwietnia zszedł z tego świata opatrzony S. S. Sakramentami, Piotr Januszyński kapitan z pułku 3 strzelców konnych ozdobiony krzyżem złotym — liczył lat 36, był rodem z Kalisza i z tamtejszego korpusu kadetów wszedł do pułku wyż rzezonego w r. 1817; zwłoki jego po dopełnionym obrzędzie religijnym, z honorami wojskowemi oddanemi przez oddział piechoty francuzkiej, polacy przebywający w Bordeaux pochowali na cmentarzu miejscowym, gdzie jeden z nich stosownie do okoliczności w języku francuzkim przemówił.